

## ROMUALD JAKUB WEKSLER-WASZKINEL

ur. 1943; Stare Święciany



Miejsce i czas wydarzeń	Pasłęk, Olsztyn, PRL
Słowa kluczowe	rodzina i dom rodzinny, wiara, seminarium, Tokarczuk Ignacy (1918-2012), śmierć

### Decyzja o wstąpieniu do seminarium

Ja poszedłem do seminarium na złość ojcu. Wracałem raz ze szkoły i ksiądz, który uczył mnie religii, pyta mnie i kolegę: „A co będziecie robić po maturze?”. I ja chyba tak dla draki powiedziałem, że pójdę na księdza, i zacząłem się śmiać. Myślałem, że on wyczuł, że ja po prostu żartuję, ale jak powiedziałem to, przestraszyłem się i zawstydzilem. Zawstydzilem, że się śmiałem z tego, że zrobiłem sobie z tego żarty, a przestraszyłem, że powiedziałem nieprawdę, może nie po raz pierwszy skłamałem, ale po raz pierwszy powiedziałem coś, czego w ogóle nie chciałem – i jak odszedłem od tego księdza, pomyślałem: dlaczego ty się tak zachowujesz, co ty robisz, co to wszystko znaczy? tak się nie wolno zachowywać. I w domu powiedziałem ojcu po prostu przy kolacji. Takie ważniejsze rzeczy działy się u nas w domu przy kolacji, bo ojciec wtedy przyjeżdżał z pracy. Jak powiedziałem ojcu, że ja księdzu powiedziałem, że pójdę na księdza, to ja już się nie śmiałem, bo wiedziałem, że powiedziałem coś głupiego i teraz tylko czekałem, jak się z tego wywinąć. Ale z drugiej strony byłem przekonany, że to się ojcu strasznie spodoba, bo mój ojciec był bardzo wierzącym człowiekiem. Matka była bardzo wierzącą osobą, mój dom był takim domem ludzi wierzących. Może żeby to byli tacy ludzie wierzący deklaratywnie, ale nie żyjący wiarą, to ja bym im powiedział, że ja mam w nosie was i waszą wiarę, bo wy tylko tak gadacie, ale oni tym żyli, to naprawdę był dom ludzi dobrych takich, oni nie mówili mi nigdy: „idź do kościoła”, oni szli do kościoła, ja szedłem z nimi. Oni mi nigdy nie mówili: „mów pacierz”, oni po prostu klękali do pacierza, a ja razem z nimi. Tak że ja nigdy się nie nauczyłem „Ojcze Nasz” ani „Zdrowaś Mario”, bo nauczyłem się tego, [modląc się] razem z nimi. Mnie się wydawało, że jak ja powiem, co ja powiedziałem księdzu, to ja sprawię ojcu wielką radość. Pamiętałem taką sytuację, że ja się budzę nocą, a ojciec mój klęczy i się modli, to było poruszające zupełnie dla mnie. Tak że ja wiedziałem, że mnie nie wolno robić żartów, dlatego ja nigdy nie powiedziałem, co ja tam przeżywam, bo wiedziałem, że oni nie są moimi partnerami w rozmowie, ale ja

nie mogę im powiedzieć o ewolucji. Nie mogę tego powiedzieć, bo ja będę się przed nimi mądrzył, a to nie jest ich wina, że oni nie mają takiego wykształcenia, jakie mam ja, ale to jest ich zasługa, że ja mam takie wykształcenie, jakiego oni nie mają. Ja to doskonale rozumiałem i jak dużo ja im zawdzięczam, ja im wszystko zawdzięczam, absolutnie wszystko. W każdym razie ta sytuacja była taka, że ja się tak czaiłem troszeczkę i patrzyłem na reakcję, ja myślałem, że ojciec się ucieszy, a mój ojciec zaczął ze mnie szydzić, dosłownie. Tak jak gdyby ustrzelił mnie, ale zaczął ze mnie szydzić w takim aspekcie, w którym ja byłem niewinny, bo zaczął mnie pytać, co ja zrobię z tymi dziewczynami? Naprawdę nie było nic z dziewczynami, ja oczywiście byłem na wszystkich zabawach, ale ja miałem akordeon na plecach, ja oczywiście oświadczyłem się dziewczynie w 10 klasie, bo ja się w niej autentycznie zakochałem, ja się kochałem jak rycerz w królowie, ale ja jej nie pocałowałem nigdy, ona mnie wyszydziła po prostu. Tak że ja nie miałem jakiegoś tam zabrudzonego życia w takim sensie, że bym ja tam nie wiem co wyprawiał z tymi dziewczynami, bo ja niczego nie wyprawiałem. Jak ojciec mnie zażył z tej strony, to mnie to strasznie zabolowało. Ja mówię: „Tato, ja pójdę do seminarium”, ojciec mówi: „Opowiadasz takie głupoty, że to naprawdę przykro jest słuchać”, ja mówię: „Ja nie rozumiem ciebie z kolei”, ja przecież mówię coś, co powinno być na jego fali, tymczasem okazuje się, że my nadajemy na zupełnie [innych falach]. Ja mówię: „Tatusiu, ale ja pójdę, ja wcale nie wiem, czy mam powołanie, ja chyba nie mam żadnego powołania, ale ja powiedziałem księdzu, nie wolno rzucać słów na wiatr”. Ta rozmowa z moim ojcem mnie po prostu wepchnęła do seminarium, [zrobiłem to] na przekór ojcu, chciałem pokazać, że ja nie jestem taki niepoważny, jak on mnie traktuje, chciałem mu po prostu pokazać swoją wartość, że to tak nie można też ze mną grać, że on mnie odczytuje zupełnie inaczej, ja mu powiedziałem, że może ja nie mam żadnego powołania, ja nie wiem. Ja mogę za dwa miesiące, za trzy miesiące stamtąd wyjść, ale nie można rzucać słów na wiatr. Właśnie dlatego, że powiedziałem tak, jak chyba nie myślałem, to dlatego teraz powinienem tam pójść. Powiedziałem ojcu: „Ty mnie w ogóle nie rozumiesz, odczytujesz mnie zupełnie inaczej, ja taki nie jestem, jak ty mnie czytasz”. On te zabawy moje, to moje granie odbierał niedobrze, on mnie odbierał jako takiego rozrywkowego faceta. A ja nie byłem rozrywkowy, naprawdę nie byłem rozrywkowy, bo chyba bym nie poszedł do tego seminarium, w ogóle bym nie powiedział księdzu, że pójdę na księdza, jak ja bym był taki rozrywkowy, ja może bym mu powiedział jakiś brzydki dowcip, ale pewnie nie to, że pójdę do seminarium. Ja nie byłem rozrywkowy i mnie to zabolowało, miałem 17 lat, mnie to zabolowało, że mnie ojciec tak widzi. No a on to z kolei strasznie przeżył, matka chodziła i płakała po kątach, też nie rozumiałem zupełnie, co jest grane. Pytam: „Mamo, dlaczego ty płaczesz, o co chodzi, czy ja robię coś złego?”. Matka mówi: „Ty nie robisz nic złego, ale uważaj”. Oni mnie tak tym nastraszyli, taki nastrój zrobili, że ja nie miałem innego wyjścia, tylko tam pojechać. No i 15 września pojechałem, ojciec zaczął do mnie pisać listy, że chce do mnie przyjechać, ja zacząłem żartować, że ja jestem w zakonie, przyjadę na

Boże Narodzenie. Ojciec mi odpisał, że chce mnie jak najprędzej zobaczyć. To ja mu napisałem pierwszy możliwy termin, kiedy on może przyjechać. Przyjechał w niedzielę, był bardzo poważny, zupełnie się nie uśmiechał, był taki smutny w zasadzie, weszliśmy do kaplicy po obiedzie, a on upadł na kolana i zaczął płakać w tej kaplicy, ja nie widziałem mego ojca płaczącego, aż go trząchnęło, tego ja nie widziałem nigdy, a tak było w tej kaplicy. Jak wyszliśmy, ja mówię: „Tatusiu, jeżeli ja robię coś bardzo złego, to ty mi powiedz, to ja natychmiast wyjdę stąd, bo ja nie wiem, czy ja mam jakiegokolwiek powołanie, ja nawet nie wiem, czy ja tak naprawdę głęboko wierzę, ja tego nie wiem”. Profesorem był wtedy Tokarczuk, uczył nas filozofii, ja byłem po paru rozmowach z nim i on te moje argumenty tak jak niedźwiedź łapą odrzucił, ja wiedziałem, że to są durne argumenty co prawda, tam się coś zaczęło dziać. Ta postawa ojca, ten płacz ojca, ja nie wiedziałem zupełnie, co znaczy. To była niedziela, a w czwartek mój ojciec nie żył. Miał zawał serca i ja w czwartek wieczorem, około 19 otrzymałem telefon, kolega mój, sąsiad, mówi: „Romek, twój ojciec nie żyje, przyjeżdżaj na pogrzeb”. Ja zdębiałem, mówię: „Słuchaj, nie róbcie takich żartów – bo ja myślałem w pierwszej chwili, że to jakiś taki podstęp, że oni nie chcą tego mojego seminarium i spiskują, żeby mnie tu nastraszyć, ja mówię – ty nie rób żartów, to są za poważne sprawy”. On mówi: „Tak, to są poważne sprawy, twój ojciec nie żyje, to nie są żadne żarty”. Ja miałem przekonanie, że ja zabiłem ojca, pierwsze skojarzenie – ojciec nie chciał, [żebym poszedł do seminarium], ja to zrobiłem właściwie na siłę, no i mam owoc. Przyjechałem do domu i moje pierwsze słowa były takie: „Ja nie wracam, ja zabiłem ojca”. Matka w płacz: „Ty nie zabiłeś ojca, o czym ty mówisz, człowieku. Ojciec cię bardzo kochał”. Powiedziałem rektorowi, że ja poszedłem wbrew woli ojca, że ja czuję się winien jego śmierci, ja chyba nie powinienem być [w seminarium]. Rektor mówi, że to jest szok i nie wolno tak reagować – możesz pojechać do matki, możesz robić, co chcesz, ale przez miesiąc ja ci nie dam papierów, po miesiącu możesz wracać do domu. Po tym miesiącu już nie wróciłem do domu, bo ja sobie wykalkulowałem, że mnie teraz nie wolno wystąpić, że nigdy na przyszłość nie wolno tak działać, że nigdy nie można robić żartów z tak poważnych spraw. I nawet jeśli nie mam powołania, to mam dowieść swoim życiem, że ojciec nie miał racji, że ja będę dobrym księdzem i koniec, to ode mnie przecież zależy, nie od kogoś innego. W każdym razie nie miał racji, widząc mnie jako takiego lekkiego faceta, zabawiającego dziewczyny. Ojca śmierć mnie na pewno zamknęła w seminarium.

Śmierć ojca była dla mnie tajemnicą, co się stało, że zdrowy mężczyzna raptem, to było nagle, [umiera]. On przyjechał, jeszcze zostawił mi zegarek, taką Pabiedę, mam do tej pory ten zegarek, bo mi się zepsuł, on wziął ten mój zepsuty i zostawił mi ten zegarek. I to jego zachowanie, ten jego płacz, to wszystko, to było dla mnie takim jakimś trudnym pytaniem, dlaczego to się stało. Ojciec był zdrowy, nie skarżył się nigdy, a tu nagle zawał. On spadł z trzech schodków, jemu się zrobiło słabo i

przyczyną był zawał, ale pierwszy zawał nigdy nie jest śmiertelny. On upadł z wysokości trzech schodków, a był takim wysokim mężczyzną, takim turem właściwie, litewski tur, wysoki, uderzył się w tył głowy i później lekarz powiedział, że sam zawał nie był śmiertelny, natomiast uderzenie tutaj w szyszynkę, potylicę jest przeważnie śmiertelne przy takiej wadze, i to spowodowało jego śmierć.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2008-11-06, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"